

Gábor Lagzi: Na każdym kroku odczuwam sympatię wobec Węgier

Olga Groszek
redakcja@polskatimes.pl



Rozmowa

Przyjaźń pomiędzy Polakami a Węgrami jest wartością samą w sobie. Ciągłe jednak zbyt mało o sobie wiemy - mówi dr hab. Gábor Lagzi, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury.

Co sprawiło, że jako Węgier zaczął się Pan interesować Polską?

Mój los został zdeterminowany jeszcze przed moim urodzeniem. Mój ojciec, István Lagzi pracował w Warszawie jako dyplomata i przez przypadek tak się stało, że się tutaj urodziłem. Mieszkałem w Warszawie kilkunrotnie: od urodzenia do czwartego roku życia, cztery lata w okresie nastoletnim, a następnie w wieku od 27 do 29 lat. Mój ojciec był najpierw wicedyrektorem Węgierskiego Instytutu Kultury, a następnie w latach 80. dyrektorem WIK-u.

Jak to się stało, że pan ojciec zaczął się interesować Polską?

Powiedziałbym, że był to przypadek, chociaż lepszym określeniem byłoby słowo przeznaczenie. Studiował historię i geografię w latach 60. w Debreczynie, kiedy to nauka języków krajów socjalistycznych była bardzo popularna i przez przypadek wybrał polski. Od tego wszystko się zaczęło. To, że jestem dzisiaj w tym miejscu, zależy od tego, jakiego wyboru dokonał mój ojciec prawie 60 lat temu.

Jak to się stało, że nauczył się Pan języka polskiego i tak perfekcyjnie się nim posługuje?

Języka polskiego nauczyłem się mieszkając w Polsce już w latach 80. Uczęszczałem tutaj zresztą do sowieckiej szkoły, więc tam dominował język rosyjski, w domu mówiliśmy wyłącznie po węgiersku. Polskiego uczyłem się w bardzo naturalny sposób, poprzez oglądanie telewizji, słuchając radio czy czytając gazety. Kiedy oglądałem TV coś z moją mamą pytałem, co znaczy dane słowo po pol-



Polacy lubią Węgrów. Nie zważając na politykę, relacje polsko-węgierskie od lat są bardzo dobre

sku i w pewnym momencie w tej mozaice brakowało coraz mniej nieznanych słów. Pamiętam, że pierwsze polskie słowo, którego się nauczyłem już w pierwszych dniach pobytu w Polsce, to „dobranocka” - mama wytłumaczyła mi, że to zlepek dwóch słów: dobra = jó i noc/nocka = éjszaka.

Pańskie polsko-węgierskie dzieciństwo wpłynęło na wybór drogi życiowej?

Polska, czy też język polski w zdecydowany sposób ukształtował moje dzieciństwo i kiedy trzeba była wybrać kierunek studiów, zdecydowałem się na historię i polonistykę na budapeszteńskim uniwersytecie Loránda Eötvösa. To był mój świadomy wybór, żeby kontynuować otrzymane w dzieciństwie dziedzictwo, doszłifować je. Później ukończyłem także dwuletnie studia na Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim.

Jak potoczyła się Pana zawodowa kariera po ukończeniu studiów?

Przez kilka lat pracowałem jako pracownik naukowy w Instytucie Telekiego, potem zostałem wykładowcą akademickim w Debreczynie, później w Veszprém. Jednak zawsze byłem szczególnie związany z Polską, nie tylko zawodowo, lecz i emocjonalnie.

Wykładał Pan na katedrze polonistyki Uniwersytetu

w Debreczynie. Czy ten kierunek studiów cieszy się na Węgrzech dużą popularnością? W Polsce nie brakuje hungarofilów, jednak zastanawiam się, jak to wygląda u naszych bratanków.

W obu krajach zainteresowanie drugim krajem jest bardzo duże, jednak pod względem liczby studentów, hungarystyka w Polsce jest w znacznie lepszej sytuacji, niż polonistyka na Węgrzech. W czasie, gdy pracowałem na polonistyce w Debreczynie, na roku mieliśmy od pięciu do dziesięciu studentów, a na studia magisterskie zostawało już tylko około pięciu osób. Na jakiś czas ten kierunek całkowicie „obumarł”, ale podobno powrócił. Nadal można studiować polonistykę na Uniwersytecie Loránda Eötvösa, czy na Pázmány Péter Katolikus Egyetem w Budapeszcie. Jednak, tak jak powiedziałem, wzajemne zainteresowanie jest widoczne w obydwu krajach.

Jest Pan także założycielem fundacji Terra Recognita. Skąd pomysł na stworzenie takiej organizacji?

Faktycznie, muszę nieśkromnie przyznać, że jestem jej „ojcem chrzestnym”, to ja wymyśliłem tę nazwę. Celem działalności fundacji jest rozwijanie umiejętności współpracy między krajami regionu Europy Środkowej oraz poszerzanie wiedzy społeczeństwa węgierskiego o Europie Środkowej. Sądzę,

że chociaż Węgry są ułożone geograficznie w Europie Środkowej, to tak naprawdę Węgrzy nie znają swoich sąsiadów - stąd nazwa Fundacji. W 2005 roku wraz z kilkoma kolegami postanowiliśmy założyć fundację. Udało nam się zrealizować wiele ciekawych projektów, jak na przykład wydanie angielskojęzycznej książki „Europe in Budapest”. Jest ona formą alternatywnego przewodnika po Węgrzech, w którym w atrakcyjny wizualnie sposób przedstawiono wpływy różnych narodowości na rozwój Budapesztu.

Skąd wzięło się u pana zainteresowanie relacjami Jerzego Giedroycia z Györgyem Gömörim?

Muszę przyznać, że Giedroyc jest moją miłością. Postać Jerzego Giedroycia to fenomen na skalę Europy Środkowej. Z Giedroyciem, a właściwie z całym dziedzictwem Instytutu Literackiego spotkałem się na poważnie na studiach Studium Europy Wschodniej UW, które jest kontynuatorem jego dziedzictwa. Natomiast György Gömöri był najważniejszą osobą dla paryskiej Kultury. Przede wszystkim był autorem wielu artykułów na temat Węgier w Kulturze, czy Zeszytach Historycznych. Także jako polonista mógł korespondować z Giedroyciem po polsku. To on był źródłem informacji na temat emigracji węgierskiej, czy sytuacji w Polsce. Kiedyś, w 2011 roku, podczas konferencji, Gömöri wspominał

o tym, że listy Giedroycia, które do niego pisał, zostały zdeponowane w warszawskiej Bibliotece Narodowej. Od dłuższego czasu tkwiła we mnie chęć wgłębienia się w ten temat. W 2016 roku udało mi się wreszcie przeczytać te listy. Z tej przygody powstały dwie książki: korespondencje pomiędzy dwoma emigrantami - Giedroyciem a Gömörim, czyli „Polski redaktor i węgierski polonista. Korespondencja Jerzego Giedroycia i Györgya (George’a) Gömöriego, 1958-2000” oraz „Węgry i my. Antologia tekstów o tematyce węgierskiej w publikacjach Instytutu Literackiego”. Druga książka to z serii „W kręgu paryskiej Kultury” wydawnictwa Instytut Książki to antologia tekstów dotyczących Węgier, które ukazały się w wydawnictwach Instytutu Literackiego w ciągu pół stulecia.

Jaką funkcję dla obu krajów pełni Węgierski Instytut Kultury?

Instytut zajmuje się promowaniem węgierskiej kultury, języka, gastronomii i wszystkiego, co jest związane z Węgrami, i działa w Warszawie już od 1935 roku - tak brzmi oficjalna definicja. Pracownicy WIK-u są pod jakimś wyglądem „pasem transmisyjnym” pomiędzy Węgrami i Polakami, zachęcamy, inicjujemy, pomagamy, żeby zwykły obywatel, który spotyka się z nami poprzez nasze programy, on-line czy off-line, jak się teraz mówi, mieli jak najszerszy przegląd na kulturę węgierską. Zawsze podkreślam, że przyjaźń pomiędzy Polakami a Węgrami jest wartością samą w sobie. „Każde pokolenie chce zmieniać świat”, jak śpiewa zespół Kombi (śmiech), a my jesteśmy tu właśnie po to, żeby tę przyjaźń zachowywać dla następnych pokoleń.

Czesław Miłosz pisał o tym, że „Polacy, gdziekolwiek mieszkają i jakimkolwiek holdują poglądom, mają tradycyjną miłość do Węgrów, ale o Węgrzech nie wiedzą prawie nic”. Czy zgodził się Pan ze stwierdzeniem, że w Polsce nadal istnieje jeszcze duże pole do działania w kwestii promowania węgierskiej kultury?

Ciągle mam takie wrażenie, że zbyt mało wiemy o so-

bie - Polacy o Węgrzech i Węgrzy o Polakach. Ciągłe jest mało ekspertów, ciągle brakuje osób, które znają dobrze język węgierski w Polsce i polski na Węgrzech. Jednak jeśli porównuję, jaka wygląda wiedza Polaków, z całym szacunkiem, wobec innych narodów naszego regionu (np. do Łotwy czy Rumunii, czyli do krajów sąsiadujących z sąsiadami Polski) sytuacja wyjściowa Węgrów jest znacznie lepsza. Na każdym kroku odczuwamy sympatię w stosunku do Węgier. Widzimy także, że dzięki internetowi, stronom internetowym, mediom społecznościowym, dostęp do informacji na temat Węgier jest znacznie lepszy. Osobiście odczuwam, że polsko-węgierska przyjaźń, wspólnota losu wciąż ma się dobrze, nie zważając na żadne systemy polityczne. Jednak zawsze istnieje pole do jeszcze lepszej współpracy, nigdy nie można spocząć na laurach.

Mieszkając w Warszawie nie tęskni pan czasami za Węgrami?

Jako urodzony Warszawianin dobrze się czuję w Warszawie. To jest moje miasto. Budapeszt natomiast jest pełen pięknych budynków, i przyznam się, że czasami tęsknię Budapesztem, który jest moim zdaniem niepowtarzalny. To miasto ma klimat środkowoeuropejski, światowy jak Wiedeń, czy Nowy Jork, a jednocześnie prowincjonalny.

A co z tęsknotami kulinarnymi?

Przyznam się, że odkąd jestem w Polsce dopełnieniem mojej węgierskości jest to, że będąc w Budapeszcie zawsze wybieram się do sklepu mięsnego, gdzie kupuję *sült kolbász* [smażona kiełbasa] z białym chlebem i musztardą. Można prosić także o kaszanekę [*hurka*] i zjeść to na miejscu. Jest to taki specjalny węgierski zwyczaj, prawie że ukryte przed turystami.

Zbliża się mecz Polska-Węgry. Komu będzie Pan kibicował?

Oczywiście, jako przedstawiciel państwa węgierskiego będę kibicował Węgom. Jednak, jak to się mówi na Węgrzech: niech zwycięży lepszy!

Autorka jest redaktorem naczelną pisma „Magyazyn”